

N. S. Lincoln.

# Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

6

— Owszem — odpowiedział sekretarz z uśmiechem. — Nieraz już przychodził do mnie na wywiady.

— W takim razie siadaj pan obok mnie. Pan Tillinghast przyszedł w sprawie morderstwa w domu Trevorów. — Sekretarz spojrzał bardzo zdziwiony. — Składam całą sprawę w ręce pana i proszę pana, panie Bowers, niech pan postąpi według swego uznania. Ale przedtem powiedz nam pan, panie Tillinghast, w jaki sposób dowiedział się pan o tem, że z „Białego Domu“ telefonowano owej nocy do prywatnego biura Trevora?

Dik opowiedział pospiesznie w krótkości wszystko, a obaj mężowie przysłuchiwali mu się uważnie. Kiedy skończył, powstał sekretarz stanu szybko z krzesła i przeszedł się kilka razy po pokoju, namysławiając się nad czemś forsownie.

— Tillinghast — powiedział następnie, zatrzymując się nagle przed dziennikarzem — to, co panu teraz powiem, musi pozostać ścisłą tajemnicą.

— Dobrze, panie sekretarzu — odpowiedział szybko Dik. — Daję panu słowo, że nie zrobię żadnego użytku z tego, co mi pan powie.

— Zgoda. Zasadniczo to nawet rad jestem, że pan przyszedł, właśnie bowiem namyslałem się nad tem, czy z powodu całej tej sprawy nie powinienem wezwać do siebie dyrektora policyi. Panie prezydencie, pan pozwoli, że będę wobec pana Tillinghasta zupełnie szczery?

— Owszem, pozwalam.

Sekretarz usiadł z powrotem na krześle, zakaszlał i zaczął:

— We środę wieczór przyszedłem do tego biura, aby omówić z prezydentem pewną ważną sprawę znaczenia państwowego. Rozmawialiśmy długo w nocy, północ już dawno minęła, kiedy pod koniec okazało się, że musimy zapytać syndyka generalnego w celu wyjaśnienia jednego bardzo ważnego punktu. Ponieważ wiem, że Trevor często całe noce pracuje w swoim prywatnym biurze, spróbowałem zatelefonować do niego. Zwróciłem się nie do jego telefonu urzędowego, ale do prywatnego. Prezydent i ja mamy tak podobny do siebie głos, że nic dziwnego, jeśli Murray sądził, że to sam prezydent telefonuje.

— A czy syndyk panu odpowiedział? — zapytał Dik z zapartym tchem.

— Nie, nie on... Kobieta mi odpowiedziała.

Dik cofnął się gwałtownie i spojrzał na obu mężczyzn z bezgranicznym przerażeniem. Myśli jego błyskawicznie pobięły ku Beatryczy. Na Boga! Bał się wprost dalej pytać.

— Czy pan... czy pan... może... rozpoznał... przypadkiem... głos owej... kobiety?

Sekretarz zawałał się kilka sekund.

— Mówiła silnym zagranicznym akcentem — odpowiedział z wahaniem. — Mówiłem do niej jako do „pani Trevor“.

— Pani Trevor!? — krzyknął Dik. Teraz naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

— Opowiem panu to szczegółowo — mówił dalej sekretarz. — Kilka minut tylko czekałem, zanim mnie połączono. Usłyszałem potem, jak zdjęto słuchawkę i inteligentny głos kobiety zapytał: „A co tam takiego?“ Odpowiedziałem natychmiast: „Czy mąż pani jest w domu, łaskawa pani Trevor?“ Nie odpowiedziała mi na to, ale zaraz potem zgłosił się do telefonu syndyk i dał mi potrzebne wyjaśnienia, poczem oddzwonił.

W głębokim milczeniu siedzieli wszyscy trzej przez chwilę. Na twarzach ich malowało się przerażenie i zwątpienie. Wreszcie znowu zabrał głos sekretarz stanu.

— Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o strasznej tragedii, przypuszczałem, tak jak wszyscy, że panią Trevor zabił ów włamywacz. Zaraz potem musiałem wyjechać do mojej żony, która ciężko zachorowała, bawiąc u mojego syna. Tam przeżyłem szereg dni w takiej obawie, że o niczem innym poza chorobą żony nie myślałem. Dopiero kiedy wracałem do Waszyngtonu, opowiedział mi mój sekretarz, jaki obrót wzięła cała sprawa morderstwa u Trevorów. Jakby we mnie piorun strzelił.

— Tak, Trevor istotnie popełnił krzywoprzysięstwo, zeznając, że po powrocie w nocy do domu nie widział już więcej swej żony — powiedział prezydent z namysłem. — Mimo to jest możliwym, że

w tej całej sprawie jest niewinny i dlatego na razie wszelkie wątpliwości będę tłómaczył na jego korzyść.

— Pan ma zupełną rację, panie prezydencie — przyświadczył mu żywo Bowers. — Zaszkoziłoby całą sprawę, gdyby opinia publiczna domyśliła się, że mamy jakieś podejrzenie na naszego syndyka i to podejrzenie o morderstwo; źle byłoby zwłaszcza wtedy, gdyby taka rzecz stała się głośną przed dokładnym zbadaniem sprawy. Chcę panu dać wielki dowód zaufania, panie Tillinghast — zwrócił się bardzo poważnie do dziennikarza — proszę pana, aby pan w moim imieniu poszedł do syndyka i poprosił go o wyjaśnienie sprawy. Mogłbym posłać urzędnika tajnej policyi, ale im mniej ludzi będzie w całą tę sprawę wtajemniczonych, tem będzie lepiej. Napiszę panu kilka słów do Trevora i poproszę go w tym liście, aby pana przyjął.

Usiadł za biurkiem, a ręka jego szybko posuwała się po papierze. Następnie wręczył Dikowi list polecający i dodał jeszcze:

— Sambym poszedł do niego, ale mam na głowie przyjęcie księcia Y...

— Proszę! — zawołał w tej chwili prezydent, gdyż zapukano lekko do drzwi. Zjawił się Burton i podał mu list.

— Sprawa pilna i poufna, panie prezydencie! Poznałem po piśmie wysyłającego, przyniosłem też zaraz.

Podczas gdy prezydent szybko przebiegał oczyma otrzymany list, sekretarz stanu odezwał się półgłosem do Dika:

— Przyjdź pan jutro rano do mnie i zdaj mi pan sprawę ze swej misyi.

Prezydent skinął na Burtona, aby wyszedł, poczem zwrócił się w milczeniu do Bowersa i Dika. Przez chwilę patrzył na nich, poczem oświadczył, wskazując na przeczytany list:

— W piśmie tem syndyk nasz, Trevor, prosi mnie o dymisyę ze względu na stan zdrowia.

## ROZDZIAŁ XI.

### Za zamkniętymi drzwiami.

Wieczór zapadał. Dik właśnie kończył się ubierać, kiedy ktoś zapukał energicznie do drzwi, a w otwierających się drzwiach stanął generał Lony.

— Pan zapewne zdziwi się, widząc mnie u siebie, co? — zapytał przybysz, powitawszy się z gospodarzem i ulokowawszy w wygodnym fotelu. Pańska uprzejma gospodyni sama mnie tu zaprowadziła. Do dyabła! Ale pan ma tu ładnie wszystko urządzone!

— Bardzo to pięknie z pańskiej strony. że mnie pan tak rychło odwiedził, generale! Niestety mam na dzisiejszy wieczór naznaczoną bardzo pilną konferencję i muszę niebawem wyjść — odpowiedział Dik, mozoląc się bezskutecznie nad krawatką.

— O! niech pan z mojej wizyty nic sobie nie robi! Chciałem się tylko dowiedzieć, czem pan tak srogo dokuczył biednemu Tomowi Murrayowi. Chłop jest w rozpacz, że zdradził przed panem jakąś tajemnicę państwową.

— Nic mu się nie stanie; nie będzie miał z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Generale Lony, niech mnie pan na chwilę spokojnie wysłucha. Chcę pana zapytać się o radę. Przedtem jednak musi mi pan przysiąc, na co pan ma najświętszego, że ani słowa pan nikomu nie powie o tem, co pan odemnie usłyszysz.

— Przysięgam.

— A więc! Od chwili, kiedy ostatni raz widzieliśmy się, zdobyłem niezbite dowody na to, że Trevor widział jeszcze swą żonę po powrocie z bankietu Harvarda, mimo, iż on temu usilnie zaprzecza. Lony zagwizdał cicho przez zęby.

— Pan sądzi, że on... ma coś... wspólnego z morderstwem?

— Nie mogę w tej chwili bezwarunkowo pokombinować, jakby dojść do innego rezultatu. — Zaczął wyliczać na palcach. — Po pierwsze zachodzić może ta ewentualność, że mogła być Gordona poślubić, albo mogła mieć z nim przynajmniej jakiś stosunek. Po drugie Gordon był w tym domu na pewno owej nocy. Może być, że Trevor za wcześnie wrócił do domu i przytapał oboje razem.

— Nie wydawaj zbyt szybkiego sądu, Diku — upomniał go Lony. — Biedny chłop! Może jest szalenie zazdrosny i dał się unieść pierwszemu impetowi złości... jak Otello na przykład!

— I ja mam wobec tego wszystkiego iść do niego?! Sekretarz stanu mnie o to prosił. Wyobraź pan sobie, generale Lony! Jaka sytuacja?! Odwaga zapytania się męża, dlaczego zabił swoją żonę! O nieba!... do dyabła!

Wzburzenie tak nim owładnęło, że zapinając manszetę, nacisnął zbyt silnie spinkę od manszetu, która pękła na dwie części.

— Proszę, niech pan zapali sobie cygaro. Oto są, ja tymczasem naprawię sobie tę przekłętą spinkę. Podsunął Lonyemu pudełko z cygarami.

— Dlaczego pan dzisiaj nie je w Białym Domu?

— Tam dzisiaj jedzą same bardzo wielkie figury. Ci Serbowie to dzielni i ładni ludzie, nieprawdaż, Diku?

— Tak. Poznałem wczoraj właśnie Serba, który wyglądał bardzo dystyngownie: niejakiego hr. Smirnowa. Mówił on doskonale po angielsku.

— A tak! Serbowie mają talenty do języków. Czy to ktoś ze święty księcia Y?...

— O tem Morny mi nic nie mówił. Zresztą cały czas gadaliśmy tylko o sprawie Trevorów, a Smirnow wyraził zapatrywanie, że włamywacz znalazł narzędzie morderstwa i schował dobrze, aby potem wycisnąć od sprawcy znaczną sumę pieniędzy za milczenie.

— A i to ostatecznie jest możliwe — zgodził się Lony. — Niech pan tylko rzecz dobrze rozważy. Cała sprawa coraz bardziej się wikła. W obecnym momencie rzecz przedstawia się w ten sposób, że Trevor sam jest domniemanym sprawcą. Jedno tylko wydaje mi się dziwnem. Jeśli syndyk zastał razem czułą parę, to dlaczego Gordon nic nie chce mówić?

— To już przechodzi moją wiedzę — rozpacział Dik.

— Niechże pan jutro przyjdzie do mnie do biura, generale!

— Niestety! nie mogę! Mam towarzyszyć księciu Y... do fortu Myer. Wojsko ma przed nim odbyć ćwiczenia. Ale... ale... może pan o wpół do ósmej zjeść ze mną obiad w Willard, bardzo jestem ciekawy wyników pana śledztwa, a zwłaszcza rozmowy z panem Trevorem.

— Dobrze! przyjdę. Ale teraz już najwyższy czas na mnie!

Z temi słowy wziął generała pod ramię i razem zbiegli szybko po schodach.

W dwadzieścia minut później dzwonił Dik u drzwi mieszkania Trevorów. Robiło mu się trochę niewyraźnie koło serca i pragnął gorąco, aby ta rozmowa była już faktem z przeszłości.

— Czy będzie można widzieć się z generalnym syndykiem, Wilkinsie? — zapytał, kiedy stary sługa mu otworzył.

— Nie, panie Tillinghast, pana niema w domu.

— Bardzo mi przykro, ale muszę stanowczo przytem obstawać, aby z syndykiem się rozmówić. Proszę oddać panu moją kartę wizytową i ten list i proszę mu powiedzieć, że czekam na przyjęcie mej wizyty.

Wilkins poprosił go do poczekalni, gdzie Dik ku swemu niemałemu zdziwieniu zastał Alfreda Clarka, siedzącego wygodnie na sofce i grzejącego się przy kominku. Clark powstał powoli, kiedy Dik wszedł.

— Dobry wieczór, Tillinghast — powitał go, wyciągając rękę. — Musiałem widocznie się zdrzemnąć, gdyż nie słyszałem, jak pan dzwonił u wejścia.

Dik zastanawiał się w tym momencie, co w tym człowieku jest niesympatycznego tak, iż go znosić nie może. Ah! w chwili, kiedy Clark podsunął mu krzesło, zrozumiał tę zagadkę. Była to mina Clarka, mina właściciela; zachowywał on się w ten sposób, jak gdyby był tu gospodarzem, a Dik tylko znośnym natrętem.

— Przyszedłem, aby odwiedzić generalnego syndyka — oświadczył Dik chłodno.

— Ah! — Clarka wykrzyknik i wzruszenie ramionami wskazywały na żywość cudzoziemca. — To jest wykluczone. Pan Trevor nikogo nie przyjmuje.

— Ale mnie z pewnością zechce przyjąć — odpowiedział Dik spokojnie.

— Obawiam się, że nie. Pan będzie musiał mnie przedstawić swoją sprawę.

— To niemożliwe! — odmownie rzucił krótko Dik.

Ton, w jakim te słowa były wypowiedziane, wywołał rumieniec gniewu na twarzy Clarka.

— Pan zapomina, że ja jestem prywatnym sekretarzem pana Trevora, a tem samem jego zastępcą. Gdybym chciał, mógłbym panu wogóle wzbronić wstępu do tego domu — wykrzyknął z błyszczeniem oczyma.

W tej chwili powrócił z głębi domu Wilkins i zameldował:

— Pan generalny syndyk prosi pana. Proszę, tutaj do prywatnego biura, panie Tillinghast!

Dik roześmiał się w duchu z zawiedzionej i wścieklej miny, jaką Clark zrobił. Pospieszył za służącym. Tuż przed drzwiami biura wyciągnął szybko chusteczkę do nosa z kieszeni, gdyż kichnął silnie. Przy tym szybkim ruchu pękła ponownie naprawiona spinka do manszet i upadła z brzękiem na podłogę. Jedna część potoczyła się pod stojącą na lewo od